

# Można. Nie wolno

MAGDALENA BAJER

W ostatnich latach przeżywamy coraz częściej ujawnianie efektów podsłuchiwania ludzi w sytuacjach, kiedy ich słowa nie są przeznaczone dla szerszego audytorium. Utrwała się termin „afery taśmowej”, jako że skutkiem podsłuchiwania są taśmy (teraz już i inne nośniki dźwięku), gotowe do wielokrotnego odtwarzania.

Pierwszym takim głośnym zdarzeniem była „afery Rywina” w 2002 roku, kiedy to redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” nagrywał potajemnie rozmowę z producentem filmowym, gdy ten składał mu propozycję korupcyjną. Rada Etyki Mediów zwróciła wtedy uwagę na, co najmniej, dwuznaczność etyczną tego postępcu, że jednak nagranie zdemaskowało nieczne poczynania władzy i przyczyniło się walcie do upadku ówczesnego lewicowego rządu, nawet rygorystyci moralni skłonni byli wybaczyć.

Były większej i mniejszej wagi nagrywanie polityków, poruszające opinię publiczną. Na osobną uwagę zasługuje w tych przypadkach język bohaterów, zaskakujący wulgarnością, ale o tym przy innej okazji.

Symptodem niepokojącego upadku, co najmniej obyczajów, jeśli nie poziomu moralnego, jest pochopność uciekania się w sytuacjach antagonicznych – walki politycznej, konkurencyjnej, konfliktów osobistych, do narzędzia spoza uznanego do niedawna zasobu narzędzi dozwolonych.

W moim pokoleniu uczono młodych ludzi, że nie godzi się podsłuchiwać innych, nawet bez zamiaru podzielenia się uzyskanymi tą drogą wiadomościami z kimkolwiek. Podsłuchiwanie było występkiem zasługującym w powszechnej opinii na karę, a co najmniej naganę. W dorosłym życiu pojmujemy, że do podsłuchiwania muszą uciekać się policjanci, śledczy, w ogóle funkcjonariusze służb bezpieczeństwa, wedle zasady: cel uświęca środki, która wszakże mówi jasno, że pewne środki święte nie są i nigdy nie będą.

W momentach zaostrzenia walki politycznej i pogłębiania podziałów społecznych mamy większą skłonność do tolerowania metod skutecznych, nawet niegodnych, łatwiej usprawiedliwiamy ich użycie. Grozi to, oczywiście, przyzwyczajaniem, zaciera granice między tym, co wolno, i tym, czego nie wolno, co z czasem staje się dozwolone, ale niegodne, a gdy trwa dłużej, traci stopniowo naganną kwalifikację. Dostatecznie chętnie, jak obserwuję, posługujemy się argumentami: wszyscy tak robią, na całym świecie tak się dzieje itp. Nie trzeba tłumaczyć, jak dwuznaczne moralnie są takie uzasadnienia, ale może warto przypomnieć, że mają trwałą siłę oddziaływania, którą jest bezrefleksyjne naśladowanie.

Niemalą pokusą do tworzenia, większej i mniejszej wagi, „taśm prawdy (?)” jest postęp techniki, dostarcza-

jący coraz to sprawniejszych i łatwiejszych w użyciu narzędzi skutecznego podsłuchiwania. Fascynacja tymi możliwościami, być może, przesłania zasadę szanowania cudzej integralności i unikania naruszających ją sposobów zdobywania przewagi.

Innym (analogicznym) przykładem z kategorii poczynania, niedozwolonych dla ludzi ceniących przyzwoitość, jest stosunek do anonimów. Autorstwo niesygnowanych powiadomień (by nie używać słowa: doniesień czy donosów) oceniane jest wciąż jeszcze, mam nadzieję, jednoznacznie negatywnie. Jednak korzystanie z nich w walce lub rywalizacji bywa usprawiedliwane.

Od formułki: osoba pragnąca zachować anonimowość..., jakże często słyszanej w mediach i raczej budzącej zrozumienie, do posłużenia się anonimem przeciwko komuś, droga niepokojąco się skraca. O tym, że nie tak dawno jeszcze naturalne było wyrzucanie anonimów do kosza, mało kto pamięta, a jeśli, to jak o nieco dziwnym, anachronicznym konwenansie.

Mądrzy ludzie powiadają, że jak coś okazuje się możliwe, to zostanie urzeczywistnione. Łatwo dostępne, coraz doskonalsze urządzenia oraz powtarzające się i nagłaśniane sensacyjne przypadki politycznych skutków upubliczniania nagrań, nawet tych, gdzie skąpo większej wagi wiadomości, stanowią silną pokusę, zwłaszcza dla adwersarzy politycznych, ale także dla swego rodzaju amatorów, upatrujących w tej możliwości szansę szerszego zaistnienia, choćby na krótki czas – do kolejnej afery.

Znam opinie mówiące, że trzeba się z tym pogodzić, że podsłuchiwanie i społeczny obieg anonimów, czytanych oraz komentowanych w kolejnych etapach tego obiegu, stały się naturalnym elementem zbiorowego życia, że sprzeciwianie się temu jest wołaniem na puszczy, coraz gorzej słyszalnym, bo puszcza szybko gęstnieje.

Myślę, że jest to opinia w części diagnostycznej słuszna, tym bardziej jednak budząca sprzeciw. Ciężko na niej fatalistyczne przeświadczenie, że usus długotrwały prowadzi, prędzej czy później, do uznania tego, co było odrzucane. To niebezpieczna zmiana mentalna, która osłabia, a z czasem przekreśla, możliwość poprawy. Skoro obniżymy poziom moralnej negacji jakiegoś postępowania, częściej będziemy się go dopuszczać, łatwiej rozgrzeszać innych.

Wyobrażam sobie, że moje wywody mogą niejednego czytelnika PAUzy zniecierpliwic, gdyż albo wydadzą się banalne, niegodne powtarzania, tym, którzy wiedzą, co złego jest w podsłuchiowaniu i posługiwaniu się anonimami, albo niewiele znaczące w świecie pełnym srogich niegodziwości. Dość często spotykam się z poglądem, ►



## Wydarzenia

### 4.11 UNIwersytet Rzeszowski Konferencja naukowa

*Plus ratio quam vis. Profesor Jerzy Lesław Wyrozumski (1930–2018) w pierwszą rocznicę śmierci Profesora*

► że nie warto i nie należy upierać się przy standardach, które są znacznie częściej przekraczane niż dochowywane, że w społecznej pedagogice musimy zrezygnować z wysokich poprzeczek i obniżyć je stosownie do powszechnych możliwości mierzonych powszechnym postępowaniem. Czy wolno? To pytanie podstawowe nie tylko w pedagogice, ale w każdej sferze zbiorowego życia, gdzie ludzkie decyzje mają na nie istotny wpływ. Taki moment przeżyliśmy niedawno, głosując w wyborach parlamentarnych, poprzedzonych kampanią niosącą pokusy uciekania się do skutecznych, choć wątpliwych moralnie, sposobów zyskiwania zwolenników. Nie będziemy od tych pokus wolni, bo scena publiczna (każda)

nie przestanie być miejscem ścierania się różnych wizji przyszłości i odmiennych dróg wiodących do tego celu.

Na koniec najprostszą przestroga. Ustępstwa moralne, dopuszczone najpierw wyjątkowo, w szczególnej sytuacji, której nie da się inaczej rozwiązać, rychło zyskują sankcję dopuszczalności w sytuacjach podobnych, a podobieństwa coraz łatwiej zauważamy. Niepostrzeżenie zaś przekraczamy granicę, która zdawała nam się mocną barierą przed złem.

Nie ma ludzi bezgrzesznych i nie ma grzechów, jakich nikt nie popełnia. Potrzebna jest repetycja przykazań i obowiązujących norm bardziej szczegółowych, żeby grzeszyć możliwie rzadko.

MAGDALENA BAJER

## Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło

Wiele złego mówi się o nowej liście czasopism i systemie punktowania..., że niby niesprawiedliwy, że niby niedoskonały, że nie odzwierciedla prestiżu czasopism, a o niektórych periodykach zapomniano. A ja zamiast marudzić, postanowiłem poszukać pozytywów i ... znalazłem. A skoro znalazłem, to czemu miałbym się nimi nie podzielić?

Zdałem sobie sprawę mianowicie, że nowa lista to doskonała okazja na poszerzenie swoich horyzontów. Jak to tej pory, starałem się publikować w czasopismach, które są czytane przez ludzi z mojej branży. I tak oto ograniczałem się do nudnych i niezbyt opiniotwórczych najwyraźniej czasopism z ogólnie pojętej inżynierii materiałowej, czasem „zaczepiając” o coś bliższego chemikom, z może niezbyt imponującymi „impact factorami”, powiedzmy od ok. IF=3 do IF=14 (jeden przypadek), które otrzymały obecnie od 70–200 pkt na liście ministerstwa. Nie podaję tu konkretnych tytułów i wartości współczynników wpływu, bo po pierwsze zmieniają się one w czasie, po drugie jestem raczej zwolennikiem tezy, że dobry artykuł będzie czytany i doceniony nawet w słabszym czasopiśmie, a kiepski zostanie zignorowany nawet w najlepszym. Jak wiadomo jednak, nowatorski system punktacji wymusza obecnie, aby przynajmniej próbować publikować w czasopismach za minimum 140 punktów. Cynicznie zatem otworzyłem nową bazę i brutalnie przefiltrowałem dostępny arkusz tak, aby pokazywał 140 i 200 pkt w dziedzinie inżynierii materiałowa. Długo szukałem mojego ulubionego „Journal of Alloys and Compounds” (IF=4.175) i nie znalazłszy, zacząłem czytać listę w poszukiwaniu potencjalnych smakowitych

kąsków, w których może udałoby się coś opublikować. No i znalazłem! Pośród czasopism za 200 pkt wyjrzałem bliżej nieznanymi mi „Metallurgical and Materials Transactions A: Physical Metallurgy and Materials Science”. Trochę zawstydzony, że mając 37 lat, nie naktąłem się wcześniej na ten tytuł (choć brzmi bardzo materiałowo), sprawdziłem dokładniej – w końcu punktowany niczym „Science”, „Nature”, „Nature Materials” – więc może warto poczytać, a może... nieśmiało zamarzyłem – opublikować coś? Biejący impact factor 1.985, pięcioletni... 2.244... chwilę pomyślałem i wreszcie zrozumiałem! Pesymista powiedziałby: ktoś ustawił pod siebie! Słabe czasopismo za 200 pkt! Skandal! Hańba! Niestaranność! Ale Szanowni Państwo, ja postrzegam to zupełnie inaczej – to jest właśnie ta jakość oceny, na jaką czekaliśmy! Najwyraźniej czasopismo nie zostało ocenione (to by było banalnie łatwe i prymitywne) po współczynnikach, ale po treści! I zrozumiałem jeszcze więcej! Stąd tak długi proces oceny! Jeśli lista ma 30 tysięcy pozycji, to tak staranne zrecenzowanie wszystkich czasopism, które z czystym sumieniem pozwala przyznać właściwą punktację każdemu z nich, po prostu musiało trwać! Jest też inny pozytyw tego wszystkiego, zawierający wątek równościowy. Teraz każdy prawdziwy inżynier materiałowy będzie mógł się poczuć **godnie**, publikując za 200 punktów – bo odślonięto właśnie przed nami, wcześniej haniebnie ukryte, nowe, topowe, opiniotwórcze czasopismo. Takie prawie „Nature”, no może, powiedzmy, „Nature” na miarę naszych możliwości, bo „prawie” jednak robi tutaj różnicę.

MAREK POLAŃSKI

Wojskowa Akademia Techniczna



PRZYSZŁY TYDZIEŃ  
W PAU

Konferencje, Sesje, Wydarzenia...